

Relikwie Św. Wojciecha Historia wędrówki ramienia św. Wojciecha Ks. Lucjan Kamiński SDB

W Rzymie na wyspie zwanej Isola Tibertina na uwagę zasługuje kościół p.w. św. Bartłomieja Apostoła. Wyspa usytuowana jest pomiędzy mostami Garibaldiiego i Palatin.

Dlaczego ten kościół zasługuje na uwagę?

Dlatego, że z tym miejscem związana jest historia relikwii św. Wojciecha, Patrona Polski. Coś niecoś historii: w swoim czasie na tej wyspie zbudowano świątynię ku czci bożka Eskulapa, bożka medycyny. Tegoż bożka w postaci węża, z Egiptu sprowadzono do Rzymu. Sprowadzono na statku w całym splendorze i wszelkimi honorami i ulokowano w tej świątyni pogańskiej.

W czasach późniejszych na fundamentach tej świątyni pogańskiej zbudowano właśnie kościół św. Bartłomieja Apostoła. Prawdopodobnie niewielu z nas wie, że pierwszym patronem tej świątyni był właśnie św. Wojciech. Z historią tegoż kościoła wiąże się częściowo historia relikwii św. Wojciecha Patrona Polski.

Tu znów trzeba cofnąć się nieco w historii. - Rok 966 to data chrztu Polski. W roku 1000-czym Stolica Apostolska erygowała metropolię gnieźnieńską. W tym samym roku Bolesław Chrobry wysłał do Rzymu poselstwo, w skład poselstwa między innymi wchodził Radzym Gaudenty, brat św. Wojciecha a jednocześnie pierwszy metropolita Gniezna. Tego samego roku miała miejsce wizyta cesarza Ottona III jaką złożył on naszemu władcy w Gnieźnie. Wizyta ta miała charakter pielgrzymki jako, że cesarz przybył do grobu św. Wojciecha aby się pomodlić a więc jako pielgrzym.

Jako cesarz przybył, aby złożyć wizytę głowie nowo formującego się państwa chrześcijańskiego i aby bardziej poznać Bolesława Chrobrego. Władca Polski przyjął cesarza z należnymi mu honorami, jak przystało na dostojnego gościa. Podczas tej historycznej wizyty, jak to jest w zwyczaju i dzisiaj w czasie podobnych wizyt, miała miejsce wymiana darów. Cesarz Otto III na głowę B. Chrobrego włożył swój diadem cesarski, co było znakiem przymierza i wzajemnej przyjaźni. Tym gestem przekazał B. Chrobremu władzę nadawania godności kościelnych, która przysługiwała cesarzowi w stosunku do królestwa polskiego. Ofiarował on też gwóźdz z Krzyża Pańskiego oraz włócznię św. Maurycego. B. Chrobry natomiast w darze cesarzowi przekazał Relikwie - ramię św. Wojciecha.

Tego samego roku, ale późną jesienią, cesarz Otto III przybył z wizytą do Rzymu, a ze sobą przywiózł relikwie św. Wojciecha, które otrzymał w Gnieźnie. Relikwie - ramię św. Wojciecha cesarz złożył w nowo budującym się kościele na wyspie, znanym jako kościół świętego Bartłomieja Apostoła. Podczas tej a może innej wizyty, cesarz Otto III, z Benuwentu zabrał relikwie św. Bartłomieja Apostoła i umieścił je również w tym kościele. Cesarz umieścił je z zamiarem przewiezienia do własnego kraju, ale śmierć cesarza pokrzyżowała te zamiary. W taki lub inny sposób w tym kościele znalazły się inne relikwie jak: św. Paolina biskupa z Noli, św. Sabina męczennika i biskupa ze Spoleto, Egzuperansa i Marcelego, diakonów i męczenników. W konsekwencji relikwie te pozostały w tymże kościele. Relikwie św. Wojciecha najprawdopodobniej złożone tutaj jako pierwsza relikwia zaważyła, że świątynię dedykowano właśnie św. Wojciechowi.

Św. Wojciech do str. 23

Pamięci Pokoleń Kazimierz Cybulski

10 lutego minęło 70 lat od pamiętnej mroźnej soboty 1940 roku, kiedy to sowieccy enkawudysty na rozkaz Stalina i Berii, a przy pomocy specjalnie sprowadzonych batalionów rozpoczęli pierwszą masową wywózkę mieszkańców okupowanych wschodnich terenów Polski w bezludne obszary Rosji, a zwłaszcza Syberii, które Józef Czapki jakże słusznie nazwał; „Nieludzką Ziemią”.

„Ofiarami tej pierwszej deportacji - jak pisze, wydawane w Polsce, niezależne historyczne pismo KARTA - padli ci obywatele, których zgnębienie najbardziej mogło się podobać Ukraińcom i Białorusinom. Zesłaniem objęto: osadników wojskowych, parcelantów, rolników przybyłych z zachodnich połaci Polski, urzędników rolnych, lesników, ziemian, urzędników gminnych, działaczy polskich spółdzielności, urzędników resortu reform rolnych i kupców. Razem, według dość skrupulatnych obliczeń - około 250 tysięcy osób, w tym około 100 tysięcy dzieci”

Zima była wyjątkowo sroga. Przy bezmała 30-to stopniowym mrozie ładowano rodziny do towarowych wagonów - po 50 do 60 osób na mały wagon - nierzadko niektóre nawet rozdzielając. I wyruszyło przez siedem wylotowych linii kolejowych na wschód, około 80 pociągów wypełnionych skazańcami. Zesłańcy tego pierwszego etapu rozlokowani zostali w Autonomicznej Republice Komi, w tak zwanych „oblastiach”: archangielskiej, kirowskiej, omskiej, swierdłowskiej, nowosybirskiej i irkuckiej, oraz w Krasnojarskim Kraju, w którym znalazłem się i ja wraz z mamą i dwiema siostrami bo ojciec był już od 2 listopada w więzieniu.

To był początek nienotowanych w naszej historii masowych wywózek ludności cywilnej, przy których błędą wszystkie carskie zsyłki z okresu rozbiorów i powstań. Następne trzy deportacje; to druga w kwietniu i trzecia w czerwcu 1940 roku, oraz czwarta na przełomie maja-czerwca 1941 roku dopełniły wywózki. Do dziś ciągle jeszcze niewiadomo dokładnie ile w tych czterech deportacjach wywieziono ludzi.

Polskie obliczenia podjęto już w roku 1940. Początek dała im niezwykła eskapada dwójga ochotników-emisariuszy Związku Walki Zbrojnej; Aleksandra Klotza (pseudonim dr. Henryka Urbańczyka) oraz Wandy Ptaszkówniej, (pseudonim Kamili Argasińskiej). Para ta wyruszyła na wschód 22 czerwca 1940 roku i do października tegoż roku zwiedzała obozy oraz badała warunki życia wywiezionej ludności na olbrzymich terenach Sowieckiego Imperium. Wszelkimi możliwymi środkami lokomocji i pieszo przebyła trasę: Lwów - Kijów - Czelabińsk - Czkałow (Orenburg) - Taszkient - Baku - Syktywkar - Irkuck - Charków - Lwów, razem około 28 tysięcy kilometrów. W ciągu całego pobytu na terenach Związku Radzieckiego ekipa spędziła zaledwie kilka nocy pod dachem.

Naszych zesłańców podzielono na trzy zasadnicze grupy: a) jeńców wojennych, b) aresztantów i c) wywiezionych. Ta ostatnia grupa, którą w Rosji nazywano - przesiedleńcami, była grupą najliczniejszą, a składała się w znacznej większości z kobiet i dzieci. Według obliczeń Klotza i Ptaszkówniej liczba jeńców wynosiła około 200 tysięcy, aresztowanych około 250 tysięcy, a wywiezionych w roku 1940 bezmała 1 million. Jeśli dodamy do tej liczby 200 tysięcy wywiezionych w roku 1941 otrzymamy sumę; 1 million 650 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci przebywających w więzieniach, obozach i łagrach tego okrutnego kraju, których jedyną winą było to, że są POLAKAMI.

Cybulski - Pamięci do str. 22

Kolejne ofiary Katynia Stanisław Michalkiewicz

Około godziny 9 rano polski samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego małżonką, z wicemarszałkiem Sejmu Jerzym Szmajdzińskim, ministrami, posłami, senatorami, generalicją, przedstawicielami duchowieństwa oraz Rodzin Katyńskich, wśród których był również mój przyjaciel Stefan Melak - rozbił się w pobliżu wojskowego lotniska w Smoleńsku. Pasażerowie samolotu udawali się na uroczystości 70 rocznicy wymordowania przez NKWD polskich oficerów w Katyniu. Niestety nie dotarli na miejsce, a uroczystość przekształciła się w nabożeństwo żałobne za poległych - wtedy i teraz.

Według nieoficjalnych informacji na pokładzie było 86 osób. Wkrótce poznamy przyczyny katastrofy. Wiadomo, że samolot był stary i powinien być już dawno wycofany, wiadomo też, że w czasie lądowania wokół lotniska była mgła, a według relacji świadków, samolot próbował podejść do lądowania powtórnie i wtedy doszło do tragedii.

Z uwagi na śmierć prezydenta, zgodnie z art. 131 ust. 2 pkt 1 konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, jego obowiązki przejmuje marszałek Sejmu. Zakres tych obowiązków nie jest ograniczony, poza wyjątkiem przewidzianym w ust. 4 tego artykułu, stanowiącym, iż osoba wykonująca obowiązki prezydenta nie może podjąć decyzji o skróceniu kadencji Sejmu. Jak wiadomo, termin wyborów prezydenta został ustalony na 3 października i do tego czasu Sejm rozwiązany być nie może.

Z uwagi na pomysł dyplomacji rosyjskiej, by w przeddzień szczytu prezydentów USA i Rosji w Pradze, tj. 7 kwietnia, zorganizować uroczystości 70-lecia wymordowania polskich oficerów w Katyniu połączone z oddaniem hołdu rosyjskim ofiarom „wielkiej czystki” z lat 30-tych i zaproszenia na nie premiera Donalda Tuska, w rozbitym samolocie byli zaledwie pojedynczy przedstawiciele koalicji rządowej - a w każdym razie żadnego wybitnego polityka PO i PSL. To oczywiście przypadek, ale ten przypadek będzie z pewnością przedmiotem domysłów i spekulacji, jako że - jakkolwiek nieprzyjemnie by to nie zabrzmiało - katastrofa w Smoleńsku rozwiązuje Platformie Obywatelskiej jeśli nie wszystkie, to w każdym razie bardzo wiele problemów. Zginął prezydent Lech Kaczyński - potencjalny konkurent marszałka Komorowskiego w nadchodzących wyborach. Zginął prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka, zginęli chyba wszyscy wyżsi dowódcy Sił Zbrojnych - no i pierwszy garnitur polityków opozycji, a zwłaszcza PiS - z wyjątkiem Jarosława Kaczyńskiego. W każdym razie nie ma wątpliwości, że marszałek Komorowski nie zawetuje żadnej ustawy, którą razwiedczykowie podyktują premierowi Tusku. Trudno, żeby w takiej sytuacji ludziom podejrzliwym nie przypomniała się pełna mądrości łacińska sentencja is fecit cui prodest (uczynił ten, komu to przyniosło korzyść - przyp. webmaster).

Niepodobna bowiem nie zauważyć, że ta tragedia jest makabrycznym dopełnieniem atmosfery partyjniactwa, jaką zwłaszcza w ostatnich 5 latach razwiedka zatruwa polskie życie publiczne. W ten nieoczekiwany sposób spełniły się wielokrotnie przecież wyrażane życzenia nie tylko premiera Donalda Tuska, wicemarszałka Stefana Niesiołowskiego posła Janusza Palikota oraz sławnych ze swej niezależności publicystów, jak prorok mniejszy Jacek Zakowski, dla których najważniejszą dla naszego państwa sprawą było odsunięcie od władzy zniechęconych Kaczorów. Czy dzisiaj „w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni” przyznają się do odczuwanej Schadenfreude? A jakże!

Michalkiewicz - ofiary do str. 24

Katyn... Owijaliśmy głowy

Mitrofan Syromiatnikow (nie udało nam się zdobyć jego zdjęcia) urodzony w 1908 r. był w 1940 r. strażnikiem specjalnego więzienia NKWD w Charkowie, gdzie wiosną tamtego roku rozstrzelano 3820 polskich jeńców z obozu w Starobielsku. W trakcie dochodzenia katyńskiego przesłuchiowano go kilkakrotnie, składał zeznania m.in. przed zastępcą polskiego prokuratora generalnego Stefanem Śniezko.

Mniej więcej w maju 1940 r. do więzienia NKWD zaczęły napływać duże grupy polskich wojskowych. Z reguły byli to oficerowie armii polskiej i żandarmi. Jak nam wówczas wyjaśniono, Polacy ci zostali wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną podczas wyzwalania przez nią w 1939 r. zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Do Charkowa przywożono ich koleją w specjalnych wagonach. Z Zarządu [okręgu] NKWD wyjeżdżały samochody, którymi przywożono Polaków do budynku więzienia. W tym czasie byłem starszym bloku więzienia i zdarzało się, że przyjmowałem Polaków i umieszczałem ich w celach. Z reguły w więzieniu przebywali oni krótko. Dzień - dwa, a czasem kilka godzin, po czym wprowadzano ich do piwnicy NKWD i rozstrzeliwano.

Wielokrotnie zdarzało mi się odprowadzać ich do piwnicy, gdzie widziałem, że wprowadzano ich grupami. W piwnicy znajdował się prokurator, kto, dokładnie nie pamiętam, oraz komendant [szef służby wartowniczej Zarządu NKWD w Charkowie] Timofiej Kuprij i kilka osób z komendantury. Kto personalnie rozstrzeliwał Polaków - o tym mi nie wiadomo.

Nie byłem w stanie patrzeć. Chciało się po prostu uciekać. Przyprawiając ich strażnicy. Najpierw wiązali im ręce w celach i tak zabierali. Przyprawiając na korytarz. Tam, przypuścimy, ja i drugi strażnik stoimy z więźniem. Otwieramy drzwi: „Można?”. Stamtąd: „Wejść!”. Prokurator siedzi za stołem, obok komendant Kuprij. Pyta: „Nazwisko, imię, rok urodzenia, imię ojca”. I mówi do nas: „Możecie iść”. Wychodzimy. Tu od razu „bum”. I już koniec. Koniec.

I zaraz on tylko krzyknął: „Alo!”. Wtedy my we dwóch powinniśmy byli wskoczyć i zabrać ciało do oddzielnej celi. Potem, kiedy Niemcy podchodzili pod Charków, komendant Kuprij wysadził w powietrze tę celę, gdzie rozstrzeliwano.

Jeńcy rozbierali się, gdy wprowadzano ich tam do piwnicy, do prokuratora. Zdejmowali płaszcze, a także bluzy wojskowe lub koszule. Nakrycia głowy też zabierano. Zrobiono też takie zadaszanie, takie dorobione, gdzie wejście do piwnicy i gdzie ich rozstrzeliwano. Od góry zrobiono takie zadaszanie, pod które wjeżdżał samochód. Żeby podczas załadunku nie było widać z okien z góry.

Potem braliśmy płaszcze, czapki. Trzeba było przykrywać ich, owijać im czymś głowy, żeby nie krwawili. Owijaliśmy od razu po rozstrzelaniu. Dwóch brało i kładło na nosze, dwóch stało na samochodzie, a dwóch wynosiło nosze. Braliśmy ich stamtąd i układaliśmy na samochodzie na przemian: jednego głową w jedną stronę, a drugiego w przeciwną. I tak stopniowo do brzegu ładowaliśmy około 25 do 30 osób. Potem tymi płaszczami, co zostawały, przykrywaliśmy ich na tych samochodach z wierzchu.

Rozstrzeliwano z broni radzieckiej - rewolwerów marki Nagan. Podczas doprowadzania do piwnicy widziałem, że jeden z pracowników komendantury przeładowywał broń - obok niego na stoliku leżało około pięciu rewolwerów tej marki, z których wyjmował wystrzelane łuski i które ładował ostrymi nabojami.

Ciała wrzucano na ciężarówkę i
Katyn - Owijaliśmy głowy do str. 24